

Kościół wyznaje miłosierdzie Boga i głosi je

13. Miłosierdzie Boże winien Kościół *wyznawać i głosić je w całej prawdzie* tego, co mówi nam o nim Objawienie. W poprzednich fragmentach niniejszego tekstu starałem się zarysować przynajmniej zręby tej prawdy, która znajduje tak bogaty wyraz w całym Piśmie Świętym oraz Świętej Tradycji. W codziennym życiu Kościoła rozbrzmiewa jakby nieustające echo tej wyrażonej w Biblii prawdy o miłosierdziu Boga poprzez liczne czytania świętej liturgii. Autentyczny zmysł wiary Ludu Bożego idzie za tym, jak świadczą liczne przejawy pobożności osobistej i społecznej. Trudno byłoby z pewnością wyliczyć i zebrać wszystkie te przejawy, gdyż największa ich część znajduje swój żywy zapis w ukryciu ludzkich serc i sumień. Jeśli niektórzy teologowie twierdzą, że miłosierdzie jest największym wśród przymiotów i doskonałości samego Boga, to Biblia, Tradycja i całe życie z wiary Ludu Bożego, dostarcza z pewnością swoistego pokrycia dla tego twierdzenia. Nie chodzi tutaj o doskonałość samej niezgłębionej istoty Boga w tajemnicy samego Bóstwa, ale o doskonałość i przymiot, w którym człowiek z całą wewnętrzną prawdą swej egzystencji szczególnie blisko i szczególnie często spotyka się z żywym Bogiem. Stosownie do owych słów, jakie Chrystus wypowiedział do Filipa (por. *J 14, 9 n.*), „widzenie Ojca” — „widzenie” Boga przez wiarę — znajduje w spotkaniu właśnie z Jego miłosierdziem jakiś szczególny moment wewnętrznej prostoty i prawdy. Jest ona podobna do tej prostoty i prawdy, jaką znajdujemy w przypowieści o synu marnotrawnym.

„Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (*tamże*). Kościół wyznaje miłosierdzie Boga samego, Kościół nim żyje w swoim rozległym doświadczeniu wiary, a także i w swoim nauczaniu — wpatrując się wciąż w Chrystusa, koncentrując się na Nim, na Jego życiu i Ewangelii, na Jego krzyżu i zmartwychwstaniu, na całej Jego tajemnicy. Wszystko, co składa się na „widzenie” Chrystusa w żywej wierze i nauczaniu Kościoła, przybliża nas do „widzenia Ojca” w świętości Jego miłosierdzia. W sposób szczególny zdaje się Kościół wyznawać miłosierdzie Boga i oddawać mu cześć, zwracając się do Chrystusowego Serca; właśnie bowiem zbliżenie do Chrystusa w tajemnicy Jego Serca pozwala nam zatrzymać się w tym niejako centralnym a zarazem po ludzku najłatwiej dostępnym punkcie objawiania miłosiernej miłości Ojca, które stanowiło centralną treść mesjańskiego posłannictwa Syna Człowieczego.

Kościół żyje swoim autentycznym życiem, kiedy wyznaje i głosi miłosierdzie — najwspanialszy przymiot Stwórcy i Odkupiciela — i kiedy ludzi przybliża do Zbawicielowych źródeł miłosierdzia, których jest dyspozytariuszem i szafarzem. Ogromne znaczenie ma w tej dziedzinie stałe rozważanie słowa Bożego, a nade wszystko świadome i dojrzałe uczestnictwo w *Eucharystii* oraz w *sakramencie pokuty i pojednania*. Eucharystia przybliża nas zawsze do tej *miłości*, która jest potężniejsza niż śmierć; ilekroć bowiem spożywamy ten chleb albo pijemy kielich, nie tylko głosimy śmierć Odkupiciela, ale także wspominamy Jego zmartwychwstanie i oczekujemy Jego przyjścia w chwale (por. *1 Kor 11, 26*; aklamacja w Mszałe Rzymskim). Sam obrzęd eucharystyczny, sprawowany na pamiątkę Tego, który w swym mesjańskim posłannictwie objawił nam swego Ojca przez słowo i krzyż, świadczy o tej niewyczerpalnej *miłości*, mocą której pragnie On stale łączyć się z nami i jednoczyć, wychodząc na spotkanie wszystkich ludzkich serc. Drogę zaś do tego spotkania i

zjednoczenia toruje każdemu — nawet wówczas, gdy ciążą na nim wielkie winy — sakrament pokuty i pojednania. W sakramencie tym każdy człowiek może w sposób szczególny doświadczyć miłosierdzia, czyli tej miłości, która jest potężniejsza niż grzech. Była już o tym mowa w Encyklice *Redemptor hominis*, chyba jednakże wypadnie jeszcze osobno powrócić do tego podstawowego tematu.

Właśnie dlatego, że w świecie, który Bóg tak umiłował, „że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3, 16), istnieje grzech, Bóg, który „jest miłością” (I J 4, 16), *nie może objawiać się inaczej* niż jako miłosierdzie. Miłosierdzie odpowiada nie tylko najgłębszej prawdzie owej miłości, jaką jest Bóg (i która jest Bogiem), ale także całej wewnętrznej prawdzie człowieka i świata, który jest jego doczesną ojczyzną.

Miłosierdzie samo w sobie, jako doskonałość nieskończonego Boga, jest również nieskończone. Nieskończona więc i niewyczerpana jest też gotowość Ojca w przyjmowaniu synów marnotrawnych wracających do Jego domu. *Nieskończona jest gotowość i moc przebaczenia*, mając swe stałe pokrycie w niewysłowionej wartości ofiary Syna. Żaden grzech ludzki nie przewyższa tej mocy ani jej nie ogranicza. Ograniczyć ją może tylko od strony człowieka brak dobrej woli, brak gotowości nawrócenia, czyli pokuty, trwanie w oporze i sprzeciwie wobec łaski i prawdy, a zwłaszcza wobec świadectwa krzyża i zmartwychwstania Chrystusowego.

I dlatego też Kościół wyznaje i głosi nawrócenie. *Nawrócenie do Boga* zawsze polega na *odnalezieniu miłosierdzia*, czyli owej miłości, która cierpliwa jest i łaskawa (por. I Kor 13, 4) na miarę Stwórcy i Ojca — miłości, której „Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa” (2 Kor 1, 3) jest wiemy aż do ostatecznych konsekwencji w dziejach przymierza z człowiekiem: aż do krzyża — czyli do śmierci i zmartwychwstania swojego Syna. Nawrócenie do Boga jest zawsze owocem „odnalezienia” tego Ojca, który bogaty jest w miłosierdzie.

Prawdziwe poznanie Boga miłosierdzia, Boga miłości łaskawej, jest stałym i niewyczerpalnym źródłem nawrócenia, nie tylko jako doraźnego aktu wewnętrznego, ale jako stałego usposobienia, jako stanu duszy. Ci, którzy w taki sposób poznają Boga, w taki sposób Go „widzą”, nie mogą żyć inaczej, jak stale się do Niego nawracając. Żyją więc *in statu conversionis* — a ten stan wyznacza najgłębszy nurt pielgrzymowania każdego człowieka na ziemi *in statu viatoris*. Jak widać, Kościół wyznaje miłosierdzie Boga objawione w Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym nie tylko słowem swego nauczania, ale nade wszystko najgłębszym pulsem życia całego Ludu Bożego. A przez to świadectwo życia Kościół spełnia właściwe Ludowi Bożemu posłannictwo, które jest uczestnictwem i poniekąd kontynuacją mesjańskiego posłannictwa samego Chrystusa.

Kościół współczesny ma głęboką świadomość tego, że tylko w oparciu o miłosierdzie Boga samego będzie mógł spełnić te zadania, które wynikają z nauki Soboru Watykańskiego II, a nade wszystko zadania ekumeniczne mające na celu zjednoczenie wszystkich wyznawców, Chrystusa. Podejmując wielorakie starania w tym kierunku, Kościół wyznaje z całą pokorą, że tylko ta *miłość*, która jest większa od słabości ludzkich podziałów, *może ostatecznie sprawić ową jedność*, o którą sam Chrystus modlił się do Ojca i o którą nie przestaje prosić za nas „w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26).

Kościół stara się czynić miłosierdzie

14. Jezus Chrystus ukazał, że człowiek nie tylko doświadcza i „dostępuje” miłosierdzia Boga samego, ale także jest powołany do tego, ażeby sam „czynił” miłosierdzie drugim: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7). Kościół znajduje w tych słowach wezwanie do czynu i stara się „zrobić miłosierdzie”. Jeśli wszystkie błogosławieństwa z kazania na górze wskazują drogę nawrócenia, przemiany życia, to błogosławieństwo miłosiernych jest pod tym względem szczególnie wymowne. Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia o tyle, o ile sam przemienia się wewnątrznie w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich.

Ten najistotniej ewangeliczny proces nie jest tylko jednorazowym przełomem duchowym, ale całym stylem życia, istotną właściwością chrześcijańskiego powołania. Polega ono na stałym odkrywaniu i wytrwałym, pomimo wszystkich trudności natury psychologicznej czy społecznej, urzeczywistnianiu *miłości jako siły jednoczącej i dźwigającej zarazem: miłości miłosiernej*, która jest ze swojej istoty miłością twórczą. Miłość miłosierna we wzajemnych stosunkach ludzi nigdy nie pozostaje aktem czy też procesem jednostronnym. Nawet w wypadkach, w których wszystko zdawałoby się wskazywać na to, że jedna strona tylko obdarowuje, daje — a druga tylko otrzymuje, bierze — (jak np. w wypadku lekarza, który leczy, nauczyciela, który uczy, rodziców, którzy utrzymują i wychowują swoje dzieci, ofiarodawcy, który świadczy potrzebującym), w istocie rzeczy zawsze również i ta pierwsza strona jest obdarowywana. A w każdym razie także i ten, który daje, może bez trudu odnaleźć siebie w pozycji tego, który otrzymuje, który zostaje obdarowany, który doznaje miłości miłosiernej, owszem, doznaje miłosierdzia.

Tutaj *Chrystus* ukrzyżowany jest dla nas najwyższym wzorem, natchnieniem, wezwaniem. W oparciu o ten *przejmujący wzór* możemy z całą pokorą okazywać miłosierdzie drugim wiedząc, że on przyjmuje je jako okazane sobie samemu (por. Mt 25, 35-40). W oparciu o ten wzór musimy też stale oczyszczać wszelkie nasze działania i wszelkie intencje działań, w których miłosierdzie bywa rozumiane i praktykowane w sposób jednostronny: jako dobro czynione drugim. Tylko wówczas bowiem jest ono naprawdę aktem miłości miłosiernej, gdy świadcząc je, żywimy głębokie poczucie, iż równocześnie go doznajemy ze strony tych, którzy je od nas przyjmują. Jeśli tej dwustronności, tej wzajemności brak, wówczas czyny nasze nie są jeszcze prawdziwymi aktami miłosierdzia. Wówczas nie dokonało się jeszcze w pełni to nawrócenie, którego drogę ukazał nam Chrystus swoim słowem i przykładem aż po krzyż; wówczas też nie uczestniczymy jeszcze całkowicie *we wspaniałym źródle miłości miłosiernej*, które zostało nam przez Niego objawione.

Tak więc droga, jaką ukazał nam Chrystus w kazaniu na górze poprzez błogosławieństwo miłosiernych, jest o wiele bogatsza od tego, co nieraz w obiegowych sądach ludzkich słyszymy na temat miłosierdzia. Sądy te uznają miłosierdzie jako akt czy proces jednostronny, który zakłada i pozostawia dystans pomiędzy czyniącym je a doznającym go, pomiędzy dobroczyńcą a dobro-biorcą. I stąd dążenie i żądanie, ażeby stosunki międzyludzkie i społeczne wyzwałać od miłosierdzia, a opierać na samej sprawiedliwości. Jednakże owe sądy o miłosierdziu nie dostrzegają tego podstawowego związku pomiędzy miłosierdziem a sprawiedliwością, o jakim mówi cała tradycja biblijna, a nade wszystko mesjańskie posłannictwo Jezusa Chrystusa. *Autentyczne miłosierdzie jest jakby głębszym źródłem sprawiedliwości*. Jeśli ta ostatnia sama z siebie zdolna jest tylko rozsądzać pomiędzy ludźmi, rozdzielając wśród nich przedmiotowe dobra słuszną miarą, to natomiast miłość, i tylko miłość (także owa łaskawa miłość, którą nazywamy „miłosierdziem”) zdolna jest przywracać człowieka samemu człowiekowi.

Autentycznie chrześcijańskie *miłosierdzie* jest zarazem *jakby doskonalszym wcieleniem* „zrównania” pomiędzy ludźmi, a więc także i doskonalszym wcieleniem *sprawiedliwości*, o ile ta w swoich granicach dąży również do takiego zrównania. Jednakże „zrównanie” przez sprawiedliwość zatrzymuje się w kręgu dóbr przedmiotowych związanych z człowiekiem, podczas gdy miłość i miłosierdzie sprawiają, iż ludzie spotykają się ze sobą w samym tym dobru, jakim jest człowiek z właściwą mu godnością. Równocześnie „zrównanie” ludzi przez miłość „łaskawą i cierpliwą” (por. *1 Kor 13, 4*) nie stanowi zatarcia różnic: ten, kto daje — daje tym bardziej, gdy równocześnie czuje się obdarowany przez tego, kto przyjmuje jego dar; ten zaś, kto umie przyjąć ze świadomością, że i on również przyjmując, świadczy dobro, ze swej strony służy wielkiej sprawie godności osoby, która najgłębiej może jednoczyć ludzi pomiędzy sobą.

Tak więc miłosierdzie stale się nieodzownym czynnikiem *kształtującym* stosunki wzajemne pomiędzy ludźmi w duchu najgłębszego poszanowania wszystkiego, co ludzkie oraz wzajemnego braterstwa. Nie sposób osiągnąć takiej więzi pomiędzy ludźmi, jeśli te stosunki wymierzmy tylko miarą samej sprawiedliwości. Musi ona w każdym zasięgu międzyludzkich stosunków doznawać *jakby dogłębnej „korekty”* ze strony owej miłości, która — jak głosi św. Paweł — jest „łaskawa” i „cierpliwa”, czyli innymi słowy: nosi znamiona *miłości miłosiernej*, tak istotne dla Ewangelii i chrześcijaństwa. Przypomnijmy jeszcze, że owa *miłosierna miłość* oznacza także tę serdeczną *tkliwość i czułość*, która tak wyraziście przemawia do nas ze słów przypowieści o synu marnotrawnym (por. *Łk 15, 11-32*), a szczególnie o owcy czy o drachmie zagubionej (por. *Łk 15, 1-10*). I dlatego też owa miłość miłosierna jest szczególnie nieodzowna w stosunkach pomiędzy najbliższymi, pomiędzy małżonkami, pomiędzy rodzicami i dziećmi, pomiędzy przyjaciółmi, jest nieodzowna w wychowaniu i duszpasterstwie.

Jednakże zasięg jej tutaj się nie kończy. Jeśli Paweł VI wielokrotnie wskazywał na „cywilizację miłości”¹² jako na cel, do którego winny zmierzać wszelkie wysiłki w dziedzinie społecznej i kulturalnej, a także ekonomicznej i politycznej, to wypada z kolei powiedzieć, że osiągnięcie tego celu nigdy nie będzie możliwe, jeżeli w naszych koncepcjach i realizacjach dotyczących tych rozległych i złożonych dziedzin ludzkiego współzycia będziemy się zatrzymywać przy zasadzie „oko za oko i ząb za ząb” (*Mt 5, 38*), a nie postaramy się jej zasadniczo przetworzyć i uzupełnić innym duchem. W tym kierunku prowadzi nas też niewątpliwie Sobór Watykański II, gdy tyle razy mówiąc o potrzebie *tworzenia świata „bardziej ludzkiego”*¹³ — misję Kościoła w świecie współczesnym upatruje właśnie w realizacji tego zadania. Ów ludzki świat nie może stawać się bardziej ludzkim, jeśli nic wprowadzimy w wieloraki zakres stosunków międzyludzkich, a także stosunków społecznych, wraz ze sprawiedliwością, owej „miłości miłosiernej”, która stanowi mesjańskie orędzie Ewangelii.

Ów ludzki świat może stawać się „bardziej ludzkim” tylko wówczas, gdy we wzajemne stosunki, które kształtują jego moralne oblicze, wprowadzimy moment przebaczenia, tak istotny dla Ewangelii. Przebaczenie też stanowi podstawowy warunek pojednania — nie tylko w stosunku Boga do człowieka, ale także w stosunkach wzajemnych pomiędzy ludźmi. Świat, z którego wyeliminujemy przebaczenie, może być tylko światem zimnej, bezwzględnej sprawiedliwości, w imię której każdy będzie dochodził swych praw w stosunku do drugiego, a drzemiące w człowieku egoizmy różnego gatunku mogą albo zamienić życie i współzycie ludzi w system ucisku słabszych przez silniejszych, albo też w arenę nieustannej walki jednych przeciw drugim.

Dlatego też Kościół za swój naczelnny obowiązek na każdym, a zwłaszcza na współczesnym etapie dziejów, musi uznać *głoszenie i wprowadzenie w życie* tajemnicy miłosierdzia objawionej do końca w Jezusie Chrystusie. Tajemnica ta stanowi nie tylko dla samego Kościoła jako wspólnoty widzących, ale także poniekąd dla wszystkich ludzi, źródło życia innego niż to, jakie może zbudować człowiek pozostawiony samym siłom działającej w nim trojkiej pożądliwości (por. *1 J 2, 16*). To w imię tej właśnie tajemnicy Chrystus uczy nas stale przebaczenia. Ile razy powtarzamy słowa tej modlitwy, której On sam nas nauczył, prosimy „*odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*”, tym, którzy przeciw, nam zawinili (*Mt 6, 12*). Trudno wręcz wypowiedzieć, jak głębokie jest znaczenie postawy, którą te słowa wyrażają sobą i kształtują. Ile one mówią każdemu człowiekowi o drugim człowieku, a zarazem i o nim samym! Świadomość, że jesteśmy zwykle wzajemnie wobec siebie dłużnikami, idzie w parze z wezwaniem do tej braterskiej solidarności, której św. Paweł dał wyraz w zwięzłym wezwaniu: „*Jeden drugiego brzemiona noście*” (*Ga 6, 2*). Jakaż w tym zawiera się lekcja pokory wobec człowieka równocześnie bliźniego i siebie samego — jakaż szkoła dobrej woli współżycia na każdy dzień i w różnych warunkach naszego bytowania! Gdybyśmy odrzucili tę lekcję — cóż pozostałoby z jakiegokolwiek „humanistycznego” programu życia i wychowania?

Chrystus tak bardzo nalega na konieczność przebaczenia drugiemu, że Piotrowi pytającemu, do ilu razy winien jest przebaczyć bliźniemu, wskazuje symboliczną cyfrę: „*siedemdziesiąt siedem razy*” (*Mt 18, 22*), chcąc przez to powiedzieć, że powinien umieć przebaczać każdemu za każdym razem. Oczywiście, że to tak szczerze wymagane *przebaczenie nie niweczy obiektywnych wymagań sprawiedliwości*. Właściwie rozumiana sprawiedliwość stanowi poniekąd cel przebaczenia. W żadnym miejscu orędzia ewangelicznego ani przebaczenie, ani też miłosierdzie jako jego źródło, nie oznaczają pobłażliwości wobec zła, wobec zgorszenia, wobec krzywdy czy zniewagi wyrządzonej. W każdym wypadku naprawienie tego zła, naprawienie zgorszenia, wyrównanie krzywdy, zadośćuczynienie za zniewagę, jest warunkiem przebaczenia.

Tak więc podstawowa struktura sprawiedliwości wkracza zawsze na obszar miłosierdzia. To ostatnie posiada jednakże moc wypełnienia sprawiedliwości nową treścią. Treść ta najprościej i najpełniej uwydatnia się w przebaczeniu. Ono bowiem ukazuje, iż poza całym procesem „wyrównawczym” czy też „rozejmowym”, który właściwy jest dla samej sprawiedliwości, dochodzi do głosu miłość, czyli afirmacja człowieka. Spełnienie zaś warunków sprawiedliwości jest nade wszystko nieodzowne, ażeby ta miłość mogła niejako odsonić swoje oblicze. Tak jak na to już zwracaliśmy uwagę przy analizie przypowieści o synu marnotrawnym, ten, *kto przebacza i ten, który dostępuje przebaczenia*, spotykają się z sobą w jednym zasadniczym punkcie: tym punktem jest godność, czyli istotna wartość człowieka, która nie może być zagubiona, której potwierdzenie czy odnalezienie stanowi też źródło największej radości (por. *Łk 15, 32*).

Kościół przeto słusznie uważa za swoją powinność, za powinność swojego posłannictwa, *strzec prawdziwości przebaczenia* w życiu i postępowaniu, w wychowaniu i duszpasterstwie. Strzeże zaś nie inaczej, jak strzegąc tego *źródła* — czyli tajemnicy miłosierdzia Boga samego objawionej w Jezusie Chrystusie.

U podstaw posłannictwa Kościoła w tych wszystkich dziedzinach, o jakich mówią tak liczne wskazania ostatniego Soboru oraz całe wielowiekowe doświadczenie apostołstwa, znajduje się nie co innego, jak tylko owo czerpanie ze źródeł zbawienia (por. *Iz 12, 3*), które wyznacza wielorakie kierunki posłannictwa Kościoła w życiu poszczególnych chrześcijan,

poszczególnych wspólnot, a także całej wielkiej społeczności Ludu Bożego. Nie może ono być spełnione inaczej jak tylko w duchu tego ubóstwa do którego wezwał nas Pan swoim słowem i przykładem: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie” (*Mt* 10, 8), aby na tych wszystkich drogach życia i posługiwania Kościoła, poprzez ewangeliczne ubóstwo sług i szafarzy oraz całego ludu, który daje świadectwo „wielkim dziełom” swojego Pana, objawił się tym bardziej Bóg „bogaty w miłosierdzie”.

źródło:

http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/encykliki/dives.html